

Maria Kisiel

los dziecka



Maria Kisiel, córka Stanisławy i Pawła Flisów urodziła się 20 maja 1951 roku w Szczepieszynie. Szkołę podstawową ukończyła na Błoniu, średnią - Liceum Ekonomiczne o specjalności "wiejski obrót towarowy" w Tarnogrodzie . Urodziła dziewięcioro dzieci. Pisać zaczęła w grudniu 1999 roku po powrocie z Częstochowy, gdzie uczestniczyła w proteście "obrona Radia Maryja".

Maria z Flisów Kisielowa Jest przekonana, że w tym co robi pomaga jej Matka Boża Częstochowska. Są to wiersze religijne, okolicznościowe; poetka czynnie zaangażowana jest w ruchu obrony życia poczętego - tej problematyce poświęca niniejszy zbiorek...

Za macierzyńską miłość i serce Tobie mamó dziś dziękujemy

Piękne są nasze lata dziecięce
Które niestety szybko mijają
Wiele radosnych dni z tobą mamó
Tak bardzo nam dziś przypominają

Lubimy do nich myślami wracać
I często je przypominać sobie
Jak bardzo było miło posiedzieć
Na twych miękkich kolanach przy Tobie

Dziś do was wszystkich dzieci na świecie
Niech płynie ta wielka zachęta
By złożyć swym kochanym mamusiom
Życzenia w dniu ich pięknego święta

Chociaż jesteśmy jeszcze dość mali
Często idziemy złymi drogami
Dzisiaj Was w dniu dorocznego święta
Za to wszystko bardzo przepraszamy

W ten piękny świąteczny dzień majowy
Każdy swej mamie bardzo dziękujemy
Chce swoją wielką radość wyrazić

Za wszystko, co serce jego czuje
Życzymy co dzień wiele uśmiechu
Na tej kochanej mamusi twarzy
Za macierzyńską miłość i dobroć
Która każdego dnia tak nas darzy

Jej wrażliwe kochające serce
Mocniej dziś bije, bardziej raduje
To ono od poczęcia nas kocha
I teraz jeszcze mocniej miłuje

Niech te usta każdej naszej mamy
Będą radosne i rozśpiewane
One do snu nam kiedyś nuciły
Tak wiele wieczornych kołysanek

Każdy kolejny, pracowity dzień
Niech też będzie różami usłany
Tak wiele w dniu święta swojej mamie
Życzą: córka, bądź jej syn kochany

Szczebrzeszyn 26. 05. 2005

Krzyż bólu, cierpienia w oczach dziecka

To prawda, że każda matka swego dziecka
Zadaje sobie takie pytanie
Jaki los zgotuje mu w przyszłości życie,
Ewentualnie, kim też ono zostanie.

A a życie na ziemi różnie nam się toczy,
Często cierpienia przynosi niespodziewanie
Potrzeba nam zawsze z pokorą je przyjąć
A w sercu nadzieja i pokój nastanie.

Niestety, my jeszcze jesteśmy dość mali
Ból i cierpienie może jeszcze przed nami,
O jedno serdecznie was wszystkich prosimy
Niech więc każdy z nas będzie zawsze kochany.

Nasze malutkie serca również niech będą
Czułe na los innych i bardzo wrażliwe,
Bo prawdziwie kochać całym sercem bliźnich
Jest niezwykle proste i zawsze możliwe.

Prawdziwy przyjaciel niech o tym pamięta
Sercem i duszą będzie blisko chorego
Okaze mu swoją radość, przyjaźń i miłość,
Czy podniesie na duchu złamanego.

W ten czas każdy nasz brat, pomimo, że cierpi
Będzie radosny, szczęśliwy, roześmiany,
Gdy ty otoczysz swą miłością i sercem
Gojąc każdy jego ból i cierpień rany

Chociaż cierpi, to jego serce wciąż bije
Tak samo do życia, jak ty jest stworzony
Pamiętaj, niech zawsze ma miejsce w twym sercu
By cierpienia ból nie był powiększony.

Może ciężarem krzyż, jego niemocy
my kiedyś w naszym życiu, też się spotkamy
To znajdzie się ta drobina odwagi,
Gdy w wielkiej miłości wśród bliźnich wrostamy.

Każdo cierpienie postarajmy się przyjąć
I każdy krzyż wziąć z miłością na ramiona
Bo on jest wyrazem cierpienia Jezusa.
Który na krzyżu z miłości do nas skonał

Mój dziecięcy świat

Często pamięcią powracam
Do moich dziecięcych lat
Z radością sercu wyznaje
Jak piękny był wówczas świat

Mała chatka jednoizbowa
Wiele radości nam dawała
Swoją skromnością i prostotą
Serca domowników napelniała

A cóż tam było w tej izbie
Być może ktoś z was do mnie powie
Jeśli czas na to pozwoli
Wszystko o niej chętnie opowiem

Drzwi wejściowe do dużej sieni
Już dziwna klamka otwierała
Z boku głęboka piwnica
Swą ciemnością odstraszała

Jedno, niezbyt duże okno
Co na podwórze wychodziło
Południowe promienie słońca
Co dzień do wnętrza jej prosiło

Przy oknie duży stół rodzinny
Obrusem szarym zaścielony
Pachnący razowym chlebem
Często raz po raz założony

Pod ścianą drewniana sofa
Białym starannie przykryta
Nocą do spania nam służyła
Na dzień kanapa znakomita

To na niej w zimowe wieczory
Zebrani sąsiedzi siadali
Tu o swoich troskach, radościach
Długo w nocy opowiadali

Stał też tam pewien dziwny stołek
"pieskiem" lub "kobyłką" tato zwał
Na którym uprząże dla koni
Często dratwą reperował

Przeróżne "prawidła", "kopyta"
Pod ławą schowane leżały

To do robienia i naprawy
Butów chromowych czekały

Mama również w takie wieczory
Nigdy sobie nie próżnowała
na długie, drewniane wrzeciono
Cienką nic lnianą nawijała

Gdy niezawodny jej kołowrotek
W miarę swym rytmem postukiwał
Niebawem z uprzedzonej wełny
W nadziei sweter gotowy powstał

Kiedy świeże masło rodzina
Na śniadanie potrzebowała
To wieczorem z tłustej śmietany
Maślniczką już go wyrabiała

na swoim miejscu zawsze stały
Kufry i skrzynia malowana
Gdzie domownicy układali
Każde swe świąteczne ubrania

Tam, gdzie drewniane łóżko stało
I święte obrazy zawieszono
Na naszej modlitwie wieczornej
Usta szeptały "Pod Twoją obronę"

Całą szarość tego mieszkania
Rozjaśniały bielone ściany
Oraz piec z dużym okapem
I wnąka z "zapieckiem" tak zwanym

I taki był mój dziecięcy świat
Wśród tych dziwnych różnic
Po wielu latach we wspomnieniach
Wielka radość jeszcze w sercu gości

Bajeczka z morałem

Kłóciły się kiedyś dwie ośliczki małe
Jak można się podzielić podanym sianem
Gdy jednym sznurkiem związane za łby stały
Na różne strony ciągle się przeciągały

Po dużej dawce obie razem dostały
Więc wzrok swój na siłę ku nim skierowały
Gdy jedna swoje siano smacznie skubała
Druga ze smutkiem na nie się spoglądała

Co chwila swoje czynności zmieniały
Gdy druga jadła pierwszej uszy stawały

Tego wszystkiego obie znieść nie umiały
Bijąc kopytami z siłą sznur ściągały
Jedna drugiej łeb od jedzenia odciąga
Aż oczy wychodzą, bo sznur z bólem ściąga
Kopice smacznego dania przeleżały
Bo złość i nerwy skubać nie pozwalały

Gdy głód dokuczał, upadły już bezsilne
By zawrzeć umowę pomyślały pilnie
Jak nam wiadomo, że bardzo głuche były
Zbliżywszy się, na ucho coś sobie mówiły

Siostrzaną rozmową złość swą pokonały
Za chwilę jedną porcję zgodnie skubały
Natomiast druga z boku oczekiwała
Mocy kalorycznych przy tym nabierała

Gdy tamtą z apetytem wspólnie spożyły
Za wspólną zgodą do drugiej przystąpiły
Tak sobie przy posiłku stały
Myślałyby ktoś może że się pozrastały

Z tej bajeczki morał taki wypływa
Że kłótnia też powodem głodówki bywa
Strasznie ona męczy, okropnie zniewala
Mimo że obiad smaczny od niego oddala

A więc wszyscy o tym zawsze pamiętajcie
Kłótnią i zwada sobie nie dokuczajcie
Z miłością niech jeden drugiego szanuje
Zdrowie raz nam dane, niech się nie marnuje

Miłość do bliźniego niech w nas emanuje
Radością brata, nasza dusza się raduje
Bo jaką miarą bliźniemu odmierzacie
Takiej od Ojca Naszego się spodziewajcie

Szczebrzeszyn 20. 11. 2000

Bolesne wyznanie abortera

Pan Bóg mi swe talenty i zdolności dał
Bym je przez swoją pracę mądrze pomna żał
Korzystałem z Bożej dobroci przez życie
Starałem się zawsze wypaść znakomicie

Rozwijałem wiedzę, zdobywałem medale
Życie swe układałem w miarę wspaniale
Z czasem ów talent przeze mnie rozwijany
Ku złym pokusom był wykorzystywany

Znudziły mnie ostre Boże przykazania
Bo cóż ma tu ktoś mi do rozkazywania
Jak możesz mój Panie "zać gdzie nie posiałeś"
Jak możesz "zbierać gdzie nie rozsypałeś"

To moje życie, praca i moja droga
Pracuję dla "mamony", a nie dla Boga
Z takim celem do pracy przystępowałem
Gdy każdą swą aborcję podejmowałem

Nie zabijaj!! Cóż to więc dla mnie znaczyło
to tylko zabieg, nic w tym złego nie było
Kolejki do gabinetu się ustawiały
Z lekarskiej pomocy chętnie korzystały

Sukcesy w pracy odnosiłem wspaniałe
Swymi zabiegami dłonie trenowałem
były ich wykonania codzienne rekordy
Na niewinnych dzieciach wykonane mordy

Liczba tygodni dziecka roli nie grała
Gdy matka pomocy mej oczekiwała
We krwi niewinnej umoczone moje ręce
Ścisnęły w palcach nieraz bijące serce

Dziś mnie dręczy niepokojące uczucie
Lęk jakiś zakłóca codzienne me życie
Duch śmierci sieje tu wielkie przerażenie
Słyszę też nieustannych głosów straszenie

Teraz oto stoję z pustymi rękoma
Dusza moja strasznie grzechem obciążona
Krew niewinnych dzieci po rękach mi spływa
A serce ktoś jakby kleszczami rozrywa

Tak to właśnie ja, aborter, kat, morderca
Rozrywający niewinnym dzieciom serca
za judaszowskie srebrniki duszę sprzedałem
Życie swe i wieczność na zawsze przegrałem

Pokazuję wam Kainowskie oblicze
Byłem dzieckiem Bożym, a dziś jestem niczym
"Jako sługa zły, gnuśny, nieużyteczny"
Odrzucony będzie kiedyś w ogień wieczny

Dzieci nienarodzone protestują

My niewinne dzieci całego świata
Stanowczo wreszcie dziś protestujemy
Skoro o życie batalia się toczy
Cicho czekać, dłużej nie możemy

Skoro nas kiedyś z miłości ktoś poczał
Niech zdaje sobie zawsze sprawę z tego
Jak każdy jeden człowiek na tej ziemi
Mamy też prawo do życia godnego

Dlatego z wielkim bólem w naszym sercu
Swój protest stanowczo ogłaszamy
Chociaż z bezbronnym nikt się nie liczy
O "Nie dla aborcji"! Głośno wołamy.

Gdzie są ci nasi tchórzliwi ojcowie
I wielka nieodpowiedzialność matek
Przyłóżcie swe ucho mocno do ziemi
Jak szumi krew waszych niewinnych dzieci

To już płyną głęboko pod ziemią
Krwawe i rwące krwi naszej potoki
W ściekach, basenach, śmietnikach leżą
Nasze niewinne, rozszarpane zwłoki

Czyż nigdy nie słyszeliście mocnych słów
Czy może was to już nieco złości,
"Naród, który zabija własne dziecięcych
Jest narodem bez żadnej przyszłości"

A czy ty moja matko i mój ojczu
Te słowa do serca swego przyjmujesz?
Skazując na śmierć bezbronne swe dziecko
Na potępienie wieczne siebie skazujesz

Czy wy naprawdę tego nie rozumiecie
Jak ponosić będziecie piekielne męki
Długo i na próżno szukać będziecie
Dziecka swego tu wyciągniętej ręki

Głos waszych nawołujących jęków
Jak echo na pustyni się roznosi
Jednak nikt tam go już nie wysłucha
Chociaż ból dusze rozpiera, gdy prosi

Wywołujecie nas tu po imieniu
A przecież imion naszych nie znacie
Skąd ta do nas tak wielka nienawiść
Czy wy już naprawdę serc swoich nie macie?

Tak naprawdę to niewiele od was
Za życia naszego potrzebujemy
Jeżeli Bóg przez was rodzice dał życie
Jego świat ziemski obejrzyć też chcemy

Za niewygody, może utrapienia
Bóg wam zapłaci swym błogosławieństwem
Niech więc serca wasze nigdy nie zadrżą
Przed żadnym, bezbronnym maleństwem

Niech nigdy śmierć swojego dziecka
Piętna na duszy waszej nie maluje
To jest znamię krwią pieczętowane
Którego nikt, nigdy nie zlikwiduje

My bezbronne dzieci Polski i Świata
Prosimy o serca pełne miłości
Prosimy z Wielką obrończynią życia
Matką Teresą, Misjonarką Miłości

Szczebrzeszyn 11. 11. 2003

Ze znamieniem Kaina

Choć jesień mojego życia dopiero się zbliża
Ja już wiele lat przybita jestem do krzyża
Sama go sobie na me barki wyciosałam
Gdy duszę szatanowi przed laty sprzedałam

To on mnie uwiódł, jak kiedyś Ewę w raju
Dlatego do dziś nie mogę zaznać spokoju
Oto, kiedy mi w życiu Pan Bóg błogosławił
natychmiast przy moim boku szatan się zjawiał

Gdy wielokrotnie rodziło się nowe życie
Ciągłe ktoś szeptał "jak wy sobie poradzicie?"
"Czasy coraz trudniejsze, większe wymagania",
Z każdym dniem nasilały się takie szeptania

To mi wystarczyło bym w moc Boga zwątpiła
Kiedy następne dziecko pod sercem nosiłam
Gdy zabrakło mi wiary w miłosierdzie Boże
Często pytałam: któż mi teraz dopomoże?

Odpowiedź przychodziła wprost nieoczekiwanie
"Bez obaw, tu szybko znajdzie się rozwiązanie.
Pora jeszcze odpowiednia, nie traćmy czasu
"Cóż, problem niewielki, więc nie róbmy hałasu"

"Wystarczy byś tylko zgodę swą wyraziła,
Nie jesteś pierwszą, która to uczyniła"
Myśli przeróżne w głowie się mieszały
Walkę z sumieniem duszy okropna staczały

Czasami ręce bezsilnie już opadały
Gdy oczy przyszłe dzieciątko w myślach widziały
Proszę, "nie zabijaj, ja pragnę tak bardzo żyć
Na twej matczynej piersi główkę swa położyć"

Pomimo że walczyłam jak Dawid z Goliatem
Jednak padłam raniona szatańskim granatem
Decyzję stanowczo i natychmiast podjęłam
Kroki do gabinetu szybko skierowałam

Przywitał mnie pewien lekarz niezbyt serdeczny
"Sądzę, ze względu na ilość, zabieg konieczny"
Temat szybko zakończył i nie komentował
Również szybko niemy krzyk dziecka zahamował

Ja wyszłam złamana duchowo i fizycznie
Uwierzcie, jak chora na duszy i psychicznie
Ile było w sercu bólu, cierpienia, rozpacz,
Kto tego nie przeżył, to nie wie co to znaczy

Kto we krwi swego dziecka ręce już umoczył
Z tym znamieniem Kaina długo będzie kroczył
Już nigdy nie zazna spokoju tu na Ziemi
Widząc swe dziecko z rączkami wyciągniętymi

Ten jego dziecięcy wzrok ku mnie jest zwrócony
To moja córka, może mój synek zraniony
taki myśli mi ciągle spokoju nie dają
Ranę na moim sercu ciągle odsłaniają

Ona przez długie lata bardzo krwawi, boli
Któż mnie teraz tak nieszczęśliwa uspokoi
Przeciwnie natomiast dzisiaj słyszę wołanie:
"Trudno - miałaś długi czas na opamiętanie"

Starczyłoby ci dla wszystkich Bożego Chleba
Czy tej okrutnej zbrodni tak było potrzeba?"
Otoczcie więc modlitwa wszystkie biedne matki
By się z nich narodzić mogły poczęte dziatki

By żadnej nie zabrakło macierzyńskiej odwagi
Gdy dziecko stanie w niebezpieczeństwie zagłady
Niech każdy, kto może duchowo je adoptuje
Przez dziewięć miesięcy modlitwą się opiekuje

Uwierzmy na serio wielkim słowom, my ludzie prości
Które mówiła Polakom Matka Teresa, Misjonarka Miłości
"Jeżeli więc matka może zabić własne dziecko swe
Co może powstrzymać od wzajemnego zabijania Ciebie i mnie?"

Niech łono matki, jak najbezpieczniejsze na świecie
Otacza sobą każde poczęte, bezbronne dziecko
byśmy dokonując wyboru, zawsze wybrali życie
Bóg ze swej strony łaskami wynagrodzi obficie.

Szczębrzeszyn 11. 04. 2002

Dlaczego to zrobiłaś mammo ?

Wielka radość moje serce napelniała
Gdy przyjscia mego na świat oczekiwałam
To były chwile dla mnie pełne wdzięczności
Tyle w nich ciepła i twojej mamusiu miłości

Wzrastałam przy Tobie dwanaście tygodnie
czułam się bezpiecznie w twym łonie i wygodnie
Swym matczynym ciałem troskliwie osłaniałaś
Miłością swego serca mnie wygrzewałaś

Tuliłam się do ciebie pełna wiary, nadziei
Nie wiedząc o tym, że tak szybko to się zmieni
Szybko przerwałaś mamusiu me oczekiwania
Nie chciałaś doczekać końcowego rozwiązania

Okrutny wyrok śmierci dla mnie wybrałaś
Czy w ogóle nad nim się zastanawiałaś?
To był poryw szatański na życie moje
Starasz się także zabić sumienie swoje

Nie pozwoliłaś mi się na świat narodzić mammo
Gdy inne z radością w domu oczekiowano
Już twe ręce nie będą mnie nigdy kąpały
Jeżeli zgodę na aborcję ma podpisały

Nie będziesz mi już do snu kołysanek śpiewała
Bo stanowczo za zbrodnią się wypowiedziałaś
Nie pozwoliłaś na płacz mój i pieszczoty
Nie miałaś dla mnie serca i na nie ochoty

Nie chciałaś by me nóżki po łące stąpały
Naręcza żółtych kaczeńców Tobie zbierały
Bym moim dziecięcym głosem Ci śpiewała
W chwilach smutku cały dom rozweselała

Nie pozwoliłaś mi z tobą za rękę wędrować
Pytać o wszystko wokoło i wszystko miłować
Nie pozwoliłaś za tobą chodzić ścieżkami
Gonić białe motyle, czy bawić lalkami

Moje złote jak len włosy byś kiedyś czesała
Kolorowe wstążki na lokach moich wiązała

Gdy podrosłabym, wiele bym Ci pomagała
Ale tyś mamę naprawdę już mnie nie chciała

Nie chciałaś bym Ci kiedyś wody podała
Gorzką łzę otarła, gdybyś potrzebowała
A co powiesz kiedyś Wszemmocnemu Bogu
Gdy po śmierci staniesz na Niebieskim Progu

Gdybyś tak jeszcze chwilę się zastanowiła
Na pewno tej zbrodni byś nie uczyniła
Ale Ty już mnie nie chciałaś! Nie chciałaś! Nie chciałaś!...
Dlatego na śmierć okrutną mnie skazałaś

Nie próbowałaś mnie poznać i doczekać chwili
By Twe ręce matczyne mnie chociaż ochrzcily
Nawet już nie zawołasz imienia mego
Dlaczego to zrobiłaś Mamę? Dlaczego?

Szczebrzeszyn 08.01. 2004

Walka o życie poczęte trwa

I znowu ciągle ta sama historia
Walka o życie poczęte jak fala powraca
Śmierć niewinnych i bezbronnych dzieci
Swe czarne skrzydła nad Polską roztacza

Ciągle nad ustawą aborcyjną
Dyskusje w Rządzie polskim trwają
Czy to nasi szanowni posłowie
Maskę Heroda na twarz zakładają

Czy to ci, którzy swoim rodzicom
Poczęcie życia dziś zawdzięczają
W ojczyźnie polskiego Papieża
Tak haniebnej zbrodni się dopuszczają

Ach Polsko ! Ojczyzno nasza droga
Czy ty rozumiesz co się z Tobą stanie
Ręka Boga wzniesiona do błogosławieństwa
Opuści nad tobą swe zagniewanie

Szatan jak ten wielki smok ryczący
Hula nad tobą i kręgi swe toczy
Za tę krew nienarodzonych przelaną
Kiedyś znamieniem Kaina naznaczy

Gdy na twej chrześcijańskiej ziemi
Krwią setek męczenników przesiąkniętej
Wyrósł nasz tak bardzo wielki rodak
Dziś już Błogosławiony Ojciec Święty

Kiedy wyrósł Wielki Prymas Tysiąclecia
Którym zawsze tak bardzo chlubimy się
Prosimy dziś, niech ta krew niewinna
Takimi wyrokami nie zalewa cię

Niech ponownie tu dziś zstąpi Duch Święty
I twoje polskie oblicze odnowi
Niech się rodzą wszystkie poczęte dzieci
Niech będą błogosławieni i zdrowi

Niech polskie matki i polscy ojcowie
Otworzą serc i mieszkań swych podwoje
Niech z radością i miłością oczekują
Na każde poczęte dzieciątko swoje

Szczebrzeszyn 12. 09. 2014

Szczęść Boże szczebrzeszyńskim i polskim rolnikom

Niezwykła uroczystość w ten wrześnieowy dzień
Parafia Świętej Katarzyny przeżywa
To jej utrudzeni i liczni rolnicy
Dziękują Bogu za ukończone żniwa

Pochyliły się właśnie w tym swoim czasie
Srebrne kłosa żyta i złotej pszenicy
O tym, że czas żniwa rozpocząć już pora
Zauważyli pracownicy rolnicy

Pochyliły się również jakże posłuszne
Kłosa włochoatego pszenżyta, jęczmienia
By i one na czas zdążyły ze swym zbiorem
Na wspólne, radosne Święto Dziękczynienia

To wasze rolnicy utrudzone dłonie
Przed miesiącami ziarno w ziemię wsiewały
Najpierw błogosławiąc w Święte Imię Boże
Wodą święconą z pokorą je skrapiały

Jak więc wielką i niezwykłą tajemnicę
Tak małe ziarenko w sobie zawiera
Gdy z wiarą i czcią Ojców naszych zasiane
Nowe życie rodzi, gdy już obumiera

Kochani, uprawiając tą czarną ziemię
Widzimy ile miłości w was się kryje
To wy szczególnie widzicie i słyszycie
Jak to w niej serce naszej ojczyzny bije

Wy najbardziej czujecie ten zapach chleba
Wzmagacie się z ziemią i jej problemami
Tworzycie, pracując pod gołym niebem
Doświadczani losowymi żywiołami

Wasz czas pracy często jest nienormowany
I pewnie nigdy nie ma swojego końca
Bo prawdziwy rolnik służy matce ziemi
Zawsze od wschodu do zachodu słońca

Spójrzmy! jaka kultura i arcydzieło
Na połaciach naszych pól się tworzy
Wszyscy jednogłośnie musimy dziś przyznać
Nad ta ziemią i wami czuwa palec Boży

Dziś z głębi życzliwych serc wszystkim rolnikom
składamy szacunek i wielkie uznanie
Za wasz znojnny trud i te dorodne kłosy
w piękne wieńce dożynkowe układane

Świadomi tej twórczej obecności Boga
z wielką radością wszystkim wam dziękujemy
Za wasz nowy polski chleb dziś upieczony
Którym tu gości mile poczęstujemy

Niech Bóg wam wszystkim pobłogosławi z nieba
Jak ten nasz polski kraj szeroki i długi
Waszej ciężkiej, trudnej i mozolnej pracy
Wasze pola i wytarte wasze pługi

Matka Boża siewna niech nad wami czuwa
Nadzieję na to lepsze jutro uprasza
Utrudzone dłonie z owocami pracy
Deszczem łask Bożych, obficie niech zrasza

Byście służyć ziemi nigdy nie zwątpili
W niezmierzone przez nas Miłosierdzie Boże
Zawsze broniąc, nadmiarem głodnych żywili
A Bóg Wszechmocny na pewno pomoże

Bo w jego sercu szczególne miejsce mamy
My wszyscy utrudzeni i obciążeni
Pójdźmy wiec, zawierając Bogu swe troski
A odejdziemy radośni, pokrzepieni

Szczęść wam Boże

Szczebrzeszyn 02. 09. 2012

Na skale budujmy nasz polski dom

Polska jest w budowie i Europa w budowie -
Te hasła się często w mediach przewijają
Przyzwyczajiliśmy się do wzniosłych obietnic
Które to w praktyce pokrycia nie mają

Od stuleci inaczej kraj nasz budowali
Gdy ojczyzna z ruin i zgliszcz powstawała
Dźwigając często krwią przesiąknięte kamienie
Bo wiara w Boga ich pracę umacniała

Rosły wielkie budowle jak grzyby po deszczu
Kominy fabryk pięły wysoko ku gorze
Wówczas jeden cel szczególnie wszystkim przyświecał
Bo pracowali zawsze w Święte Imię Boże

I wstała ojczyzna z ruin, ucisku, niewoli
Pętana na nowo systemów uciskami
Oddana Maryi w Ślubach Jasnogórskich
By swa opieką orędowną za nami

Chociaż padały deszcze prześladowań i walk
I chociaż drzwi naszych domów otwierał łom
Zrywały się wichry uderzając w ojczyzny dom
Nie runął, na skale wiary zbudowany ten dom¹

Nasi pradiadowie głęboko wkopali
Chrześcijańskiej wiary fundamentów kamienie
Nie zniszczą jej nigdy wezbrane potoki
Nawet te mające kamienne sumienie

To wydeptane ścieżki do naszych świątyń
To nasze drzwi krzyżami wiary zdobione
Przy strojnych maryjnych figurach i kapliczkach
Polskie rodziny szeptały "Pod Twa obronę..."

I znowu nadchodzi nowa fala nawałnic
Próbując uderzyć na nowo w ojczysty dom
Uderza w krzyż Chrystusa i symbole wiary
To już nie burza, nie wichry, to nadchodzący sztorm

Ból dusze naszą przenika i serce boli
Gdy o miejsce dla krzyża znowu rzuca się los
Krzyże pamięci o ludzkiej tragedii i łez
Pod osłoną nocy trafiają na śmietników stos

Powoli więc padać będzie materialny domowników
Ten przez nierozsądnych na pisku budowany
Wzburzą potoki, zerwą wichry gniewu Bożego

¹ Inspiracja frgm. Ewangelii św. Mateusza 7:24, dobra lub zła budowla.

Bo Jezus jest ponownie ponizany, wysmiany

Ta walka z krzyżem Chrystusa od wieków wciąż trwa
A skutki jej prześladowań dobrze już znamy
Chociaż tą krwią męczenników ziemia nasiąkła
I ciągle otwiera nowe, broczące rany

To my dalej budujemy chrześcijańską Polskę
Budujemy Bożą Europę i Boży świat
W którym wszystko będzie zdrowe, mocne , piękne
Gdzie będzie panował Boży porządek i ład

Nie lękajmy się takiego obrazu świata
Którego stwarzając, swój początek Bóg dał
Byś cieszył się w pełni dobrami mocy Jego
A kiedyś z odwagą powrócić ku Niemu mógł

Szczebrzeszyn 15. 12. 2011

Stańmy wszyscy do apelu.

Na naszym Świętym Częstochowskim Wzgórzu
Bardzo dokładnie zegar odmierza czas
Gdzie do Swojej kaplicy zawierzenia
Maryja na modlitwę zaprasza nas

Niezwykła to w swym rodzaju modlitwa
W tej punktualnie wieczornej porze
Jak nasza Polska długa i szeroka
Gromadzą się tu przy Niej, Dzieci Boże

Idą do niej utrudzeni pielgrzymi
Promieniście z przeróżnych jej miejsc i stron
Bo w tej duchowej stolicy narodu
Nasz Matka, królewski ma swój tron

Ciche, modlitewne tutaj skupienie
Nagle fanfary dźwiękiem przerywają
Zasłuchanym, rozmodlonym pielgrzymom
Łzy wzruszenia z ich oczu wyciskają

"Bogurodzica Dziewica" - płynie pieśń
"Bogiem Sławiena" - przybiera na sile
Z oczyma wpatrzonymi w Cudowną Twarz
Wierni swym siewem wielbią Maryję

Ona z Matczyną Miłością spoglądała
na te ich smutne, przygnębione twarze
Przyjmie z radością słowa modlitwy
Które z intencjami przynoszą w darze

Modlitwa różańcowa tu codziennie
Różnymi językami wymawiana
Cieszy nasze serce, Polski Królowo
Boś wszędzie znana i bardzo kochana

Przybywają z każdego skrawka ziemi
na tym dziś nieco zagubionym świecie
zawierając swe troski i nadzieje
Gdyż "beze mnie nic uczynić nie możecie"

Dlatego zebrani tu, na apelu
Przed Tobą i Twym synem meldujemy
Że jesteśmy przy Tobie, pamiętamy
Czuwamy i wierność ślubujemy

Błogosławieństwem Bożym kapłana
Kończy się czas maryjnego apelu
Za zasłoniętym Matczynym Obliczem
W tęsknocie pozostaje pielgrzymów wielu

Nikt tu na łaski nie traci nadziei
Nikt zawiedziony od Matki odchodzi
Pod płaszczem Jej Macierzyńskiej Opieki
Co dzień tulą się dzieci, starzy i młodzi

Stańmy wiec wszyscy do tego apelu
Codziennie, w świętej wieczornej godzinie
Niech ta łączność przez katolickie media
Złączy razem serca w każdej rodzinie

Szczebrzeszyn 15. 09. 2011

Miłość do Matki Ziemi to rzecz Święta

Jak ten czas nam drogi szybko upływa
I wciąż biegnie bardzo niebłagalnie
To, czym kiedyś rodzice się zachwycali
Dla niektórych już historią się stanie

Niewielu młodych już dzisiaj pamięta
A zdawałoby się nieodległe czasy
Jak na niedawno uprawnych polach
Porosły już drzewa tworzące lasy

Przyroda z każdym rokiem krajobraz zmienia
Tworzy go na nowo pięknie i wspaniale
Na pewno wielu podziwiać to będzie
Co niektórzy z wielką żądzą w oku i żalem

Bo każdy, kto się tylko na wsi urodził
Od pradziada to wie i dobrze pamięta
Ze miłość do matki ziemi i jej uprawa
To obowiązek wielki i rzecz to święta

Już nie zobaczą nowe pokolenia
Tak ciężkiej i znoјnej pracy rolnika
Cóż czasy nastały nowe, nieco lepsze
proste, stare sprzęty wyparła technika

Wielki i supernowoczesne maszyny
Zmieniły szybko kochanej wsi oblicze
Jednak powstałych przez to nieużytków
Na pewno dokładnie ja ich tu nie zliczę

Niebawem nie zobaczysz na polu oracza
Kurczowo pług za czepigi trzymającego
Przed nim przygarbionego konia karego
Skibę za skibą czarną ziemię orzącego

Uprawiając swoją ziemię rolnik słyszał
Jak w jej głębinach serce ojczyzny bije
Wiele jej serca ze swej pracy oddawał
Wiedział, że z darów Bożych jej danych żyje

Kto teraz będzie pamiętał snopy zboża
W dziesiątkach na polu rzędami stojące
Zmęczonych i słońcem spalonych żniwiarzy
Z kosą na ramieniu ledwie powracające

Jaki to nastrój w polu bywał wspaniały
Cała przyroda swe melodie wtórowała
I ten świerszcz obok w trawie, słowik w gorze
I ta kukułka, która w dali kukała

Tu zając ukryty pod wysoką miedzą
Spłoszony, w podskokach przed tobą uskoczy
Na próżno niestety dziś szukać go będziesz
Bo któż go z nas gdzie dzisiaj zobaczy

Nie spotkasz już dumie krocących bażantów
Ubranych w swe piękne kolorowe pierze
Skaczących przez wysokie zboża sarenek
Maleńkich kuropatw czy też nietoperzy

Przecież to wszystko Dobry Bóg dla nas stworzył
I dał swojemu ludowi w posiadanie
Przed wielką karą potopu je uchował
W arce Noego po parze na rozmnażanie

A jednak szokujące zapach spalin
Środki chemiczne i silne ich stężenia
Naszych wiekowych mieszkańców pól i lasów
Doprowadzają do rychłego wyniszczenia

Czy ktoś też dzisiaj wspomina i pamięta
Rośliny, które kwiatem pola zdobiły
Proso, różowe maki i gryka biała
Czy len, co kolorowy dywan tworzyły ?

Przy wprowadzaniu dziś unijnych przepisów
Rolnicy sprostać wymaganiom nie mogą
To dlatego wiele dobrych pól uprawnych
Pozostawiają z każdym rokiem odłogom

Czy znowu zapłacze rolnik nad swą dolą
Gdy się owoców jego pracy nie zauważa
Być może czasy znowu takie nadejdą
Że nie spotkasz już polskiego gospodarza

A tylko polski rolnik prawdziwie kochał
każdą grudkę ziemi po polsku szanował
Na kolanach swój wzrok ku Bogu wznosił
Znakiem krzyża błogosławił i za nią dziękował

Kochajmy więc wszystko, co nasze i polskie
Co nam kochana Matka Ziemia wciąż daje
Kochajmy naszą czystą mowę polską
Zachowajmy polską kulturę i zwyczaje

Nasza polska modlitwa i nasze Ojczyzny
Niech z ust naszych wciąż ku Bogu się unosi
Bóg okaże swe miłosierdzie Polakom
I los odwróci, gdy z ufnością go prosi.

XXVII niezwykłego pontyfikatu papieża z Krakowa

Z polskiej, podkrakowskiej pochodził ziemi
Przez Boga samego został wybrany
Poszedł służyć ludziom dla Chrystusa
Jak kapłan i pasterz, nasz papież kochany

Łódź Jego kapłańskiego życia do Watykanu
Nieprzypadkowo Pan Bóg skierował
By tam wypłynął na głębie dusz ludzkich
I nad całym światem ster obejmował

I wsiadłeś nasz Ojczyzny do Piotrowej łodzi
Za wiosło ująłeś krzyż Chrystusa Pana
Krzyżem tym żegnałeś każdy dzień przeżyty
Krzyżem go witałeś codziennie z rana

Totus Tuus Maryjo niech będzie Twoja wola
Te słowa przez pontyfikat szczególnie powtarzałeś
Powierając się Matce jako jej dziecie
Do śmierci, synowskiej wierności dotrzymałeś

Mimo że przez liczne cierpienia i krzyże
Bóg już od dzieciństwa prowadził Cię
To w chwilach tych ciężkich prób i doświadczeń
Nigdy w posłudze nie sprzeniewierzyłeś się

Zęby naszej chrześcijańskiej wiary
Z wielką mocą i nadzieją umacniałeś
gdy na wielu ambonach Polski i świata
Do ludu bożego z miłością przemawiałeś

Ty, Ojciec Święty ze starszymi i chorymi
Byłeś przy nich zawsze tak blisko
Pochylałeś przed nimi Swe Ojcowskie czoło
I ręce ściskając kłaniałeś im się nisko

Twoje święte kapłańskie dłonie, często
Z miłością ku dzieciom się wyciągały
Zbrodnicze oczy widoku tego nie znosząc
Dlatego zamach na Ciebie przygotowały

Gdy tego, pamiętnego dnia do swej piersi
Niewinne dziecie troskliwie przytulałeś
Że godzina twojej śmierci się zbliża
Na pewno wówczas o tym nie pomyślałeś

Kula celnie trafiona ku tobie padła
Lec "Niewidzialna Ręka " ją prowadziła
Ta, której bezgranicznie się powierzyłeś
Twe serce pełne miłości cudem obroniła

Przeniknięty bólem z przebaczenia słowami
Upadłeś od śmiertelnej kuli mocno raniony
Którą Pani Fatimskiej za ocalenie złożyłeś
A Królowej Polski Twój pas przestrzelony

I teraz nie narzekałeś na cierpienie
Chociaż bolało, nie zapytałeś dlaczego?
Zamachowcy swa dłoń przyjacielsko podałeś
Gdy w więzieniu odwiedziłeś skazanego

W dwudziestym siódmym roku pasterzowania
Umierałeś spokojnie chwałą otoczony
A wierny lud całego świata w skupieniu
Na modlitwie z Chrystusem czuwał zjednoczony

I zamknął Pan Bóg wówczas karty księgi
Pisanej wielkim cierpieniem życia Twego

Mocą powiewu Ducha Świętego
Z radością w Swe ramiona Cie przyjmującego

Subito - Santo, te okrzyki radości
Przez łąy pielgrzymów ku niebu się przebijały
To oni słowami żarliwej modlitwy
Swą wdzięczność za wszystko Tobie ofiarowały

Twe papieskie imię łamaną polszczyzna
Po krańce świata nie jeden wymawiać umie
Że z polskiej, podkrakowskiej ziemi pochodzisz
Dobrze o tym wie i doskonale rozumie

Rozumni również Twych słów na łożu śmierci
"Szukałem was, a teraz Wy przyszliście do mnie"
W kolejną rocznicę odejścia do Ojca
Gromadzą się w całym świecie rzesze ogromne

Dziś już prosimy, byśmy tak godni byli
Otrzymać kiedyś łask Bożych zdroje
Byś ojciec Święty przy naszym zgonie
Wyciągnął po nas święte ręce Swoje

Szczebrzeszyn 18. 05. 2005

Ratujcie poczęte życie

Była taka chwila dnia pamiętnego
Która była chwilą poczęcia mojego
Nie pomyśleli wtedy w tej bolesnej chwili
Jak wielki kłopot dla mnie uczynili

Chociaż rodzicami moimi się stali
Nigdy o małżeństwie już nie wspominali
Jedno w drugim ciągle winy szukało
Bo żadne teraz przyjąć mnie nie chciało

Kiedy punkcikiem zrazu tylko byłam
Wściekłą już nienawiść do siebie czułam
Czułam mamy niepokój zdenerwowania
Zamiast z radością mego oczekiwania

Często siebie pytałam. Cóż się stało?
Gdy ciągle ruchy moje coś krepowało
Czy tak właśnie trzeba, czy tak być musi?
Czuje, że to udręczenie mnie dusi

Trzy miesiące teraz powoli już mija
Coraz bardziej czuję, że jestem niczyja
Nikt się moją małą istotą nie interesuje
Mama swoim wyglądem bardzo się krępuje

Częściej słyszę jakiś męski, ostry głos
Proszę cię zrób z tym na zawsze wreszcie coś
Ostre głosy, rozkazy do mamy kieruje
Pewnie wyrok śmierci dla mnie przygotowuje

Z bólem tym rozkazom protestuje mama
On "zobaczysz, będziesz wychowywać sama
Cały ten ciężar spadnie tylko na ciebie
Nawet nie spojrzę , gdy będziesz w potrzebie"

"Życie przed nami dopiero się rozpoczyna,
Nie dla nas ten kłopot i ta dziecina"
Znowu powoli czas spokojnie upływa
Jednak czuję, że mama łzami się zalewa

I stało się - przed nami sala biała jak śnieg
Tutaj dokona się ten zbrodniczy zabieg
Narzędzia czekają wcześniej przygotowane
Nimi to ciało me będzie rozszarpane

Och, mam masz chwile do zastanowienia
Czyżbyś miała serce z twardego kamienia?
Czy ciebie mam naprawdę nic nie wzrusza?
To twoje dziecko, jego nieśmiertelna dusza

Czy ty tego nie rozumiesz i nie pojmujesz
Śwą dusze na wieczne potępienie skazujesz
Mówię do ciebie, ja istota mała
Która za chwilę okrutnie będzie cierpiała

Poczekaj jeszcze tego czasu odrobinę
Może mnie przygarnie inne serce matczyne
Może przytulą kochające ojca ręce
Abym dziś nie ginęła w kleszczowej ręce

Usłysz mamó płacz mój i moje wołanie
Nie skazuj dziecka żywcem na rozszarpanie
Świat jest piękny i wcale nie mały
Pozwól by oczka moje jeszcze go ujrzały

Nie skazuj twej duszy na wieczne potępienie
A dziecka swego na tak bolesne cierpienie
Gdybyś ty mamó kochana wszystko widziała
Pewno kroków tu swych byś nie kierowała

Gdzie jesteś mamó, gdzie jesteś tatusiu
Aż taki wyrok dla mnie wybrać żeś musiał
Aborter bardzo spokojnie po sali chodzi
Wie, że suto mu ojciec za mnie wynagrodzisz

Decyzja podjęta, zbliża się mój czas męki
Słysze okrutnych narzędzi głuche dźwięki
Oj! Ratuj mamó to mnie tak strasznie boli
Wszystko wiem, to z waszej tylko obojga woli

Ach! jak bolesna na mym sercu rana
To moja prawa rączka została urwana
Lecą kolejno: rączka lewa, tu gdzie serce
Ginąc w tak okrutnej czyjejs ludzkiej ręce

We krwi matczynej zmoczona jedna nóżka
ktoś szuka zaciekle drugiej tu, koło brzuszka
Och , mamó kochana co żeś mi uczyniła
Czyżbyś dal mnie Kainką teraz była

Serce moje na zawsze bić przestało
W strumyku krwi twojej gdzieś się mieszało
Z mojej główki niewiele ci już pozostało
Jakieś narzędzie ją poszarpało i porwało

To już wszystko "szlachetny zabieg" skończony
Wychodzisz czysta, a tato zadowolony
Milczący idzie cicho przy twym boku
Nawet nie myśli o dziecku gdzieś w rynsztoku

Nie było płaczu, pochowku uroczystego
Szybko przystąpili do szycia codziennego
Rana na ich duszy długo będzie krwawiła
Na myśl o zbrodni, której się dopuściła

Nie postawisz matko świeczki na mym grobie
Nie zapłaczesz na nim, gdy ciężko będzie tobie
Moje zwłoki w kawałkach gdzieś popłynęły
Może w ściekach czy trawach wysokich spoczęły

Chociaż twe życie w bogactw upływa
Czuję jak bardzo jesteś tam nieszczęśliwa
Ja w chwale Boga radością się rozkoszuje
Tak bardzo Go kocham, tak bardzo miłuję

Powiększyłam tutaj aniołków Bożych grono
I patrzę na twa dusze chora i zranioną
Udajesz szczęśliwa na tym ziemskim świecie
A gdzie o matko twoje następne dziecię

Czekasz dość długo, czynicie wielkie staranie
A nóżka twojego dziecka tutaj już nie stanie
Puszyste zwierzaki twe pokoje zajmują
Niech wasze nieme serca choć tym się radują

Tylko życie na ziemi jeszcze się nie kończy
Ciało umiera, a dusza z Bogiem się łączy
Czy warto po takie znamię wyciągać ręce
Gdy można żyć spokojnie i umierać święcie?

Ja ci przebaczam, pomimo że serce boli
Niech to przebaczenie choć chwilę uspokoi
Co będzie dalej? Niech ci sumienie tve powie
Zanim z "brzemieniem zasług" staniesz przed Bogiem

Do wszystkich dziś apeluję ojców i matek
Nie skazujcie na śmierć swych niewinnych dzieci
Lekarze, położne was też proszę i apeluję
Niech już poczęte dziecko się nie zmarnuje

Ratujcie wszystkie, czyńcie to z wielkim staraniem
A z czystą duszą i dłońmi staniecie przed Panem
Diabeł swe czeluście piekielne przygotowuje
Tym kto życie skraca lub poczęte marnuje

Szczebrzeszyn 26. 07. 2001

**Rok Prymasa Stefana Wyszyńskiego.
Wspomnienie jego wizyty w Szczebrzeszynie 1946 roku**

Już wiek dziś mija, gdy przed stu laty
Nad Bugiem w Zuzeli
Niezwykle radosną chwilę
Jej mieszkańcy przeżywali

Tu, w rodzinie Państwa Wyszyńskich
Nowe życie się rodzi
Gdzie oczekiwany syn Stefan
Na świat Boży przychodziła

Łaska Boże w tej rodzinie
Z błogosławieństwem działała
Podatny grunt znalazłszy
Cudowny owoc dziś wydała

Odpowiedzialni rodzice
Osobowość jego kształtowali
Kochając Maryję, do Niej
Oboje pielgrzymowali

Jego kult Maryi ciągle
Wzrastał i się poszerzał
Jej po śmierci matki zaufał
I swe życie powierzał

Za jej wstawiennictwem
Bogu swoje życie ofiaruje
Słyszac głos Boży
Do Seminarium we Włocławku wstepuje

Pan Bóg dokladnie ocenia
Tę wierność Sługi Swojego
Doświadczac bardzo groźnac chorobą
Tyfusa brzuszniego

Wierny Bogu z powołania
Nigdy nie zrezygnuje
Trzeciego sierpnia
Święcenia kapłańskie otrzymuje

Z wielką wdzięcznością do Częstochowy
Kroki swe kieruje
U Matki pierwsza mszę prymicyjną
Bogu ofiaruje

Odtąd jak przy Chrystusie
Na kalwarii Maryja stała
Tak księdza Stefana
Pod swa opiekę przez życie brała

Wszystko postawił na Maryję
I jej Kościół zawierzył
Gdy najazd nienawiści, niewiary
W ojczyźnie się szerzył

Jego heroiczna postawa
W obronie świętej wiary
Gotowa była do poniesienia
Największej ofiary

Nie złamały Go szykany
Tego wrogiego systemu
SOLIDEO z odwagą głosił
Wiernie służac Jedynemu

Gdy Rząd komunistyczny
W sprawy kościelne ingerował
Mocnym NON POSSUMUS
Odważnie temu zaprotestował

Nie cofnął się nawet wtedy
Przed więziennymi progami
Jako Pasterz Kościoła
Wiernie czuwał nad owieczkami

Lata więzienne nie były dla Niego
Czasem straconym
tam również służył Bogu
Więc był czasem błogosławionym

Aktem oddania Polskę Maryi
W niewole oddaje
Wielką Nowennę na Milenium
Dziękczynnie przygotowuje

"Przebaczamy i prosimy o przebaczenie"
Do Niemców się zwraca
Pierwszy Swą dłoń wyciąga
Błogosławiąc wszystko przebaczam
Dodawał wszystkim otuchy

SURSUM CORDA - W GÓRĘ SERCA
Gdy naród gnębił i prześladował
Polski kat - morderca

W czterdziestym szóstym roku Maryja
W Święto Zwiastowania
Oddała Mu Diecezję Lubelską
Do pasterzowania

Wypełniał swą posługę
Z wielkim poświęceniem, radością
Odwiedzał liczne parafie
Był w pobliskim Zamościu

Nasz parafia nie była
Na uboczu, gdzieś w oddali
My diecezjalnego biskupa
Uroczyście witali

W tym samym roku również
Nasza parafię wizytował
Jej wspaniała młodzież
Wówczas błogosławił i bierzmował

Witaliśmy pasterza
Na progu naszego kościoła
Z wiara na to błogosławieństwo
Pochylały się czoła

W imieniu dzieci tej niemałej
Parafii Szczebrzeszyna
Składano Ekscelencji
Słowa wdzięczności i życzenia

Na wieży przy kościelnej dzwonnicy
Głos rzewnie rozbrzmiewał
W cieni kasztanów swą pieśń uwielbienia
Chór ptasząt śpiewał

Pełno było wianków dookoła
Kwiatów bardzo wiele
Panował tam nastrój świąteczny
Jakich bywa niewiele

Prowadzono Księdza Biskupa
Przy strojnej, konnej banderze
w otoczeniu wielu dzieci
I wspaniałej też młodzieży

Witał go Ksiądz Szepietowski
Prowadząc w świątyni podwoje
Liczni kapłani wyciągając ku Niemu
Ramiona swoje

Zmarł w opinii świętości
Nasz prymas i pasterz kochany
Z wielkim bólem żegnany
Polski Król Niekoronowany

Dzisiaj, gdy Jego setną rocznicę
urodzin obchodzimy
Tą postawą Wielkiego Polaka
Bardzo się chlubimy

Chlubimy się, że prośba Prymasa
Została spełniona
Maryja dzięki Niemu
Matką Kościoła ogłoszona

Życie poświęcił walce za kościół
I duchowej męce
Bo służył i kochał Polskę
Więcej jak własne serce

To On w dzieje Polski
Wpisał się złotymi literami
O, Księżu Prymasie teraz w niebie
Oręduj za nami

Księdza prymasa znają już dziś
Prawie na całym świecie
Jako wielki dar Boży dla Polski
W drugim tysiącleciu

Pochylają przed Nim czoła ci
Którzy kiedyś dręczyli
Ten rok w hołdzie Prymasowi
Jego rokiem ogłosili

Jako Wielki mąż Stanu
Nad Polską i Światem góruje
Jako Sługa Boży
Na kanonizację oczekuje

Westchnijmy wiec dziś
Do naszego Boga Trój jedyne
O Jego beatyfikację
Przez Papieża Polskiego

Ojciec Święty Prymasowi zawdzięcza
I dziś oczekuje
Że na Piotrowej łodzi
Nad światem ster obejmuje

Nie byłoby na Piotrowej stolicy
Polskiego papieża
Gdyby Prymas Wyszyński
Polski bez reszty nie zawierzył

Szczebrzeszyn 01.11. 2001